

ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich zamieszkującej wsie Wola Ostrowiecka i Ostrówki, pow. lubomelskiego, woj. wołyńskiego.

Opis tych przerażających wydarzeń podaję z drugiej ręki, gdyż nie było mnie w tym czasie w tych wioskach. Wraz z ojcem, leśniczym Franciszkiem Kruk i matką Jadwigą z domu Szwed, oraz resztą rodzeństwa zostałem 10 lutego 1940 roku wywieziony do Związku Radzieckiego, skąd wróciłem dopiero w 1946 roku. O strasznym losie naszych krewnych dowiedziałem się dopiero po zakończeniu wojny. O niektórych szczegółach tych wydarzeń dowiedziałem się od rodziców, bądź od znajomych, którzy byli świadkami mordów lecz uratowali się.

Wioski Ostrówek i Wola Ostrowiecka stanowiły niemal rdzennie polskie skupiska w tej części Wołynia. Mieszkało w nich tylko kilka rodzin żydowskich. Wioski zamieszkiwało około 1.500 osób, niemal wyłącznie rolników. W Ostrówku był niewielki drewniany kościółek, wokół którego intergrowała się katolicka społeczność okolicznych wiosek.

Do 1939 roku stosunki między polską ludnością tych okolic a ludnością ukraińską, a właściwie chachłacką, układały się poprawnie. Podczas okupacji radzieckiej ukraińscy mieszkańcy okolicznych wiosek licznie współpracowali z nową władzą, lecz nie dochodziło do zatargów między tymi społecznościami. Pogorszyły się podczas okupacji niemieckiej, lecz ciągle były jeszcze, można powiedzieć pokojowe do 1943 roku. Dopiero wtedy zaczęły docierać wieści ze wschodniej części Wołynia, że Ukraińcy mordują Polaków. Jak zdaje się były one fragmentarzne i chyba niezbyt wierzone w nie. Zresztą był kiepski przepływ informacji. Poza tym, chyba trudno było uwierzyć w takie okrucieństwo.

W tej sytuacji nie poczyniono żadnych przygotowań do obrony przed ewentualnym napadem. To też wielkim zaskoczeniem było to, co zdarzyło się 31 sierpnia 1943 roku.

Była to niedziela. Ukraińcy użyli podstępu. Rozlepili afisze z zawiadomieniem o zebraniu, które miało odbyć się tego dnia w wiejskiej szkole. Poniższy opis dotyczy wydarzeń w Woli Ostrowieckiej. Część mieszkańców, głównie mężczyźni, poszli na zebranie do szkoły i tam znaleźli śmierć. Zebrania, oczywiście, nie było. Oprawcy najpierw wyciągali ludzi na miejsce kaźni w pobliskiej stodole a pozostałych spalili razem z budynkiem. Pozostałych mieszkańców wypędzali z domów i prowadzili do różnych miejsc kaźni. Wielu zginęło w pobliskiej stodole. Obok niej wykopali głęboki dół, ofiary pojedynczo wprowadzali przez bramę, wprost nad dół i siekierami zabijali, wrzucali do dołu. Inne liczne grupy prowadzili na łąki oddalone od wioski. Tam kazali kłaść się rzędami i zabijali strzałami w tył głowy. W Ostrówkach wielu mieszkańców zapędzili do kościoła a potem prowadzili do miejsca odległego o kilka km, gdzie zabijali na różne sposoby. Jednej kobiecie obcięli obie ręce. Tak bardzo cierpiała, że prosiła by ją do-

bili, jak zdaje się, bez skutku. Proboszcz usiłował schować się w sianie, lecz wyciągnęli go stamtąd, położyli między dwiema deskami na koziołku do piłowania drewna i przecięli na pół.

Zginęła wówczas prawie połowa mieszkańców, którzy tylko częściowo zostali zabici z broni konwencjonalnej, czyli palnej. Znaczną część zabili siekierą, bagnetem czy kolbą.

Wiść o mordowaniu szybko rozeszła się po wioskach. Kto mógł to ratować się ucieczką. Częściej udawało się to tym, którzy mieszkali w luźno zabudowanych koloniach, za wioską. Mieszkający w ulicówce, w większości zginęli.

Potem oprawcy najpierw dokładnie obrabowali wioski, przy czym tu był walny wkład ukraińskich kobiet, a potem wszystko spalili.

Uratowani uciekli najpierw nad rzekę Bug, która była oddalona od wiosek o kilkanaście km a potem dalej do Ziemi Chełmskiej.

Tyle moich informacji w tej smutnej sprawie. Znacznie więcej mogliby powiedzieć na ten temat świadkowie tamtych wydarzeń, zwłaszcza ci, którzy wówczas byli dorośli. W razie potrzeby mogę służyć kilkoma adresami. Słyszałem, że jeden z Łysiaków zamierzał opisać te wydarzenia. Mieszka gdzieś w koszalińskim i w razie potrzeby chyba mógłbym dotrzeć do niego za pośrednictwem innych krewnych.

Na zakończenie zamieszczam niekompletną listę zamordowanych krewnych:

1. Kruk Michał - dziadek po ojcu, był wdowcem,
2. Szwed Rozalia - babcia po matce, była wdową,
3. Szwed Józef - wujek, wujenka z dwojgiem dzieci uratowała się,
4. Szwed Maria - ich dzieci
5. Szwed Jadwiga -
6. Krzeszewski Jan - mąż cioci, która uratowała się i żyje, oraz córka
7. Krzeszewski Edward - ich dzieci
8. Krzeszewski Tadeusz -
9. Kruk Marcelina - żona stryjka Jana, już nieżyjącego,
10. Ich dwoje dzieci o nieznanym już imionach,
11. Kruk Karolina - żona stryjka Tomasza, który żyje,
12. Ich dwoje dzieci o nieznanym mi imionach,
13. Rodzina Kloców: rodzice, czworo dzieci i dziadek, nie znam imion,
14. Rodzina Kruków: rodzice i kilkoro dzieci,
15. Rodzina Łysiaków: małżeństwo, dwoje dzieci, teściowie,
16. Rodzina Skibińskich: łącznie 10 osób.

To są osoby, które zapamiętałem ja lub moja matka. Jak już napisałem obszerniejszych danych mogliby dostraczyć świadkowie wydarzeń.

Napisał: Edward Kruk, 53-617 Wrocław, ul. Zielonogórska 7 m. 2,
tel. 55-67-94.

